OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 5 LUTEGO 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 36

17-letni oszust
wyłudził w sprytny sposób od wielu osób znaczniejsze sumy pieniężne.

Łódź, 5 lutego.

W ręce policji wpadł młodociany oszust, 17-letni Jan Mireński, syn kupca łódzkiego, który w sprytny sposób wyłudził od wielu osób większe sumy pieniężne.

W ubiegłym tygodniu dyrektor jednej z łódzkich instytucji finansowych otrzymał list od swego spółpracownika dr. praw w którym ten prosił go o pożyczkę pięćdziesięciu złotych, gdyż znalazł się w opresjach pieniężnych.

Dyrektorowi list ten wydał się podejrzany. Wstrzymał więc gońca, któremu miał wręczyć pieniądze i telefonicznie skomunikował się z dr. L. Okazało się, iż dr. L. żadnego listu doń nie wysyłał.

Wobec 'wierdzenia oszustwa, chłopca sprowaazono do 5-go komisarjatu, gdzie ustalono, że był to 17-letni Jan Mireński.

Przy badaniu personalji młodocianego „kombinatora" wyszło na jaw, że niedawno pociągnięto go do odpowiedzialności za podobne oszustwo. Napisał on list do jednego ze znanych przemysłowców łódzkich, imitując do złudzenia charakter pisma przyjaciela tego finansisty i w ten sposób nabrał go na kilkaset złotych.

Charakterystyczne, że Mireński zgłosił się sam po pieniądze, twierdząc, że jest gońcem owego przyjaciela.

Młodzieńca po dochodzeniu osadzono w więzieniu przy ulicy Kopernika.

Dopiero w kilka dni po jego aresztowaniu do urzędu śledczego wpłynęło kilkanaście meldunków, świadczących o tem, że Mireński był oszustem w większym stylu.

Rodzina jego posiadała w Łodzi znajomości w sferach kupieckich. Młodzieniec wyzyskał tę okoliczność i pisał listy do wszystkich potentatów finansowych dowiadując się uprzednio z kim żyją w przyjaźni.

Poszkodowani nie wiedzieli nawet, że ich oszukano, gdyż z nikt z pośród nich nie domagał się zwrotu długu od przyjaciół, rzekomo znajdujących się w ciężkiej sytuacji finansowej.

Swego czasu Mirenski pożyczył pewną sumę pieniężną od dentystki Mendelson - Chawkinowej, której nadesłał list podpisany nazwiskiem Hamburgiera, właściciela składu przyborów dentystycznych.

W kilka dni później zwrócił się znów z prośbą o pieniądze do Hamburgiera w imieniu dentystki Mendelson - Chawkinowej.

Poszkodowani, dentystka i właściciel składu przyborów dentystycznych, nie upcminali się o zwrot długu, to też oszust w dalszym ciągu grasował bezkarnie.

W ostatnich dniach przed aresztowaniem ofiarą padł aowokat Lewy który wprawdzie wręczył mu pieniądze, lecz nazajutrz już dowiedział się o aferze i również zwrócił się do policji.

Urząd śledczy prowadzi energicznie dalsze śledztwo.

Napad rabunkowy w pociągu.
Samotna pasażerka padła ofiarą zuchwałego rabusia.
Pol'cja ujęła opryszka kolejowego.

Łódź, 4 lutego.

W ubiegłym tygodniu m'ał miejsce śm'..ły napad rabunkowy w pociągu kurjersk'm Warszawa—Kraków.

Tuż za stacją Rozprza pod Piotrkowem do przedziału drugiej klasy, w którym jechała samotn'e obywatelka ziemska z Małopolski wskoczył jakiś
młody osobnik w cykl'stówce nasuniętej na oczy
i zażądał wydania p'en'ędzy.

Mło'a kobieta wszczęła a'arm.

Bandyta powal'ł ją na ławkę zakneblował usta i począł dusić. Obaw'ając s'ę, by jęków n'e słyszano w sasiedn'm przedz'ale opryszek po k'lku minutach przestał znęcać s'ę nad swą ofiarą, porwał sak'ewkę, zaw'erającą k'lkaset złotych i wyskoczył z poc'ągu.

Dop'ero po jego ucieczce młoda kobieta wybiegła na korytarz, wzywając pomocy podróżnych. Pociąg wstrzymano. Pol'cja natychmiast zarządz'ła pośc'g, który jednakże n'e przyniósł żadnych rezultatów.

Dop'ero po upływ'e kilku dni władze piotrkow'skie otrzymały informacje, że niejaki Józef Sokalski, recydyw'sta, którego nie'awno zwoln'ono z w'ęzienia utrzymuje kontakt z k'lku osobn'kami, poszuk'wanymi za różne przestępstwa i wspólnie z n'mi planuje szereg napadów rabunkowych. Sokalskiego ujęto u kochanki.

Jak s'ę okazało w trakc'e dochodzenia był on sprawcą napadu, dokonanego w poc'ągu Warszawa—Kraków, prócz tego zaś zorgan'zował szereg innych napadów kolejowych. Bandytę osadzono w w'ęzieniu do dyspozycji władz sądowych.

Potwór przedpotopowy
o trzech oczach odkopany w Anglii.

Berlin, 5 lutego.

Z Londynu donoszą, iż w kamieniołomach koło Warwickshire odkryto szkielet plesiosaurusa, płaza, żyjącego w epoce kredowej.

Pięciometrowej długości zwierzę posiada długą szyję łabędzia, głowa pła'a jest trójkątna i posiada troje oczu. W szczękach zachowane są wszystkie zęby.

Krwawa agitacja wyborcza w Brazylji.

Londyn, 5 lutego.

Wedle doniesień z Buenos Aires podczas agitacji w sprawie wyborów prezydenta przyszło w prowincjach Santa Fe i Cordoba do rozruchów, przyczem zginęło wielu ludzi.

Proces Barmatów
dobiega końca.

Berlin, 4 lutego.
(Polska Agencja Telegraficzna)

W trwającym od roku sensacyjnym proces'e przec'wko brac'om Barmatom zakończone zostało w dniu wczorajszym postępowanie dowodowe. W przyszły pon'edziałek rozpoczynają s'ę przemówien'a prokuratora i obrońców które potrwają około trzech tygodni.

Wydany przez własną córkę
pod komunistyczny s.upek.

Z Moskwy donoszą:

Władze sowieckie rozstrzelały w Baku znanego dz'ałacza socjal stycznego członka partji social-rewolucjonistów, Motow'lichina za udz'ał w rządzie socjalistycznym Azerbeidżanu w roku 1918. Motowilichin ukrywał się w c'ągu szeregu lat przed władą sow'ecką i oddany został w ręce czerwonych katów przez własna córkę, członkin'ę zw'ązku młodzieży komun'stycznej.

Główka 4-tygodniowego dziecka w piwnicy.
Szalony czyn umysłowo chorej kobiety.

Markneurirchen, 5 lutego.

Pewna umysłowo chora kob'eta odcięła swemu czterotygodn'owemu dziecku główkę, poczem zan'osła ją do p wn cy. Domown'cy znaleźli główkę dziecka i zawiadomili o fakc'e tym policję.

Śm'ertelna jazda orszaku weselnego.
Ojcowie pary młodej ponieśli śmierć.

Paryż, 5 lutego.

W Mayenne samochód w'ozacy orszak weselny, rozbi'ł się skutkiem uszkodzenia kierown'cy.

Ojc'ec panny młodej poniósł śmierć na m'ejscu, ojc'ec pana mło'ego zmarł wskutek złamania podstawy czaszki. Stan szofera, któremu k'erownica zgniotła klatkę piers'ową, jest bardzo ciężki.

Dzieci pod gruzami zawalonego domu
w stolicy Węgier.

Budapeszt, 5 lutego.

Dziś zawal'ł s'ę dom wśród ogromnego trzasku przy ul'cy Pest-Erzsebet. Dzieci m'es kających w tym domu rodzin robotniczych zostały pogrzebane pod gruzami, z pod których wydobyto dwoje c'ężko poranionych dzieci i odwiez'ono je do szp'tala.

Echa przedwyborcze.



Piast z Chadecją żył na wiarę
I uczuciem swem ją darzył.
A że lubi babska stare
I z Endecją się skojarzył.



Jakiż koniec wypadł marny
Dla łowiectwa starej daty:
Miast na dziki czy na sarny
Polujemy na... mandaty.



Że w sejmowe wejdzie wrota,
Demagogja śni zuchwale.
—Będz'e jednak miała „kota"
Po wyborczym „karnawale".

W. D.

Demonstracja studentów ukraińskich
podczas obchodu 10-lecia przewrotu bolszewickiego.

Ryga, 3 lutego.
(Agencja Telegraficzna „Express")

Podczas uroczystego obchodu 10-letn'ej roczn'cy udanego zamachu komunistycznego przeciwko ukraińsk'ej republ'ce ludowej w K'jow'e, po przemówieniach w teatrze Wielk'm podczas śp'ewania hymnu III-ej międzynarodówki studenci uk'ra'ńscy dokonali burz'wej demonstracji wznosząc okrzyki: „Niech żyje niepodległość". Organy G. P. U. dokonały masowych aresztowań wśród studentów ukra'ńsk'ch. Pisma sow'eckie żą'ają bezwzględnego zwalczania ukraińskich tendencji niepodległościowych.

Reforma parlamentu we Włoszech.

Rzym, 3 lutego.
(Agencja Telegraficzna „Express")

Wielka rada faszystowska zakończyła dzis'aj obrady nad reforma przedstaw'cielstwa narodowego. Po mowie Mussol'niego przyjeto tekst projektu prawnego w ostatecznej redakcji. Rada faszystowska odroczyła swe pos'edzenie do 7 lutego.

— Jak donosi „Neues Wiener Journal", gabinet ministrów w Atenach podał sie wczoraj do dymisji.

Ukłony z dalekiego Afganistanu.

Czterdzieści Rolls-Royce'ów — Swita imci pana... kucharza.— Rozmowa z żebrakiem.— Jak król popiera przemysł krajowy.—Przykład afgańskiej uprzejmości.

Król afgański Amanulladh, którego pobyt w Paryżu narobił ostatnio tyle hałasu w prasie pasjami lubi samochody. Posiada czterdzieści wspaniałych maszyn marki Rolls Royce.

Według tradycyjnego zwyczaju władca Afganistanu, najdalszą nawet wycieczkę odbywa w towarzystwie licznej świty. To też drogami łączącemi Kabul z letnią rezydencją Peghman i z Dar - ul-Amanem przyszłą stolicą Afganistanu teraz ciągną długie prosecje samochodów, wiozących dworzan Jego Królewskiej Mości.

Podobno zwykły nawet minister przechadzający się z maleńką świtą po alejach miejskiego parku, pod koniec spaceru otoczony jest tłumem przechodniów. Uchodzi bowiem za oznakę dobrego wychowania towarzyć spotkanemu dostojnikowi, w przyzwoitej zresztą odległości. Nawet kucharz francuskiego archeologa Godarda posiada własną świtę, złożoną z tybulców...

Król Amanulladh cieszy się niezwykłą popularnością w swoim narodzie i ma opinję dobrotliwego i wspaniałomyślnego władcy. Ilekroć wraca z letnich wywczasów do Kabulu zabiera do samochodów dworskich zdrożonych wieśniaków, spotkanych na drodze.

Pewnego razu podczas swego pobytu w Delis Sabad król Amanuilach był świadkiem niemiłej sceny. Dworzanie jego w brutalny sposób odpychali starego żebraka, który usiłował zbliżyć się do władcy.

— Pozwólcie mu podejść — rzekł do nich król, a kiedy biedak stanął przed obliczem władcy, zapytał go Amanulladh.

— Czego chcesz odemnie?

— Jedynem moim pragnieniem — odrzekł żebrak — było przyjrzeć się zbliska szachowi,

— Czy nie pragniesz niczego więcej?

— Nie.

Padyszach spojrzał porozumiewawczo na swego sekretarza Ziahoumyonu, otulonego w bogate futro. Dworzanin bez słów zdjął płaszcz i oddał go żebrakowi. Nazajutrz otrzymał od króla jeszcze bogatsze okrycie.

Król Afganistanu odbywa często konne przejażdżki, podczas których rozmawia z napotkanymi wieśniakami, rozdaje pastylki chininy chorym itp.

Pewnego razu zatrzymał się przed jakimś afgańczykiem, który odziany był w dziwaczne szaty.

— Cóż to za spodnie — spytał go śmiejąc się król Amanulladh. — Zaduże są na ciebie. Mógłbyś z nich wykroić jeszcze ze dwie pary. Popatrz na moje spodnie. Leżą jak ulane. Spraw sobie takie same, a jeśli do jutra tego nie załatwisz pójdziesz do kozy.

Jedną z trosk padyszacha jest rozwój wytwórczości krajowej. Popiera więc przemysł ludowy zabraniając swym poddanym sprowadzania materjałów zagranicznych.

Pewien pers chełpił się świetnie skrojonym garniturem. Król Amanuladh widząc, że ubranie szyte jest z angielskiego materjału chwycił nożyczki i pociął na strzępy kurtkę przerażonego persa. Ten sam system stosuje Amanulladh do zagranicznych krawatów.

Uprzejmość afgańska jest przysłowiowa.

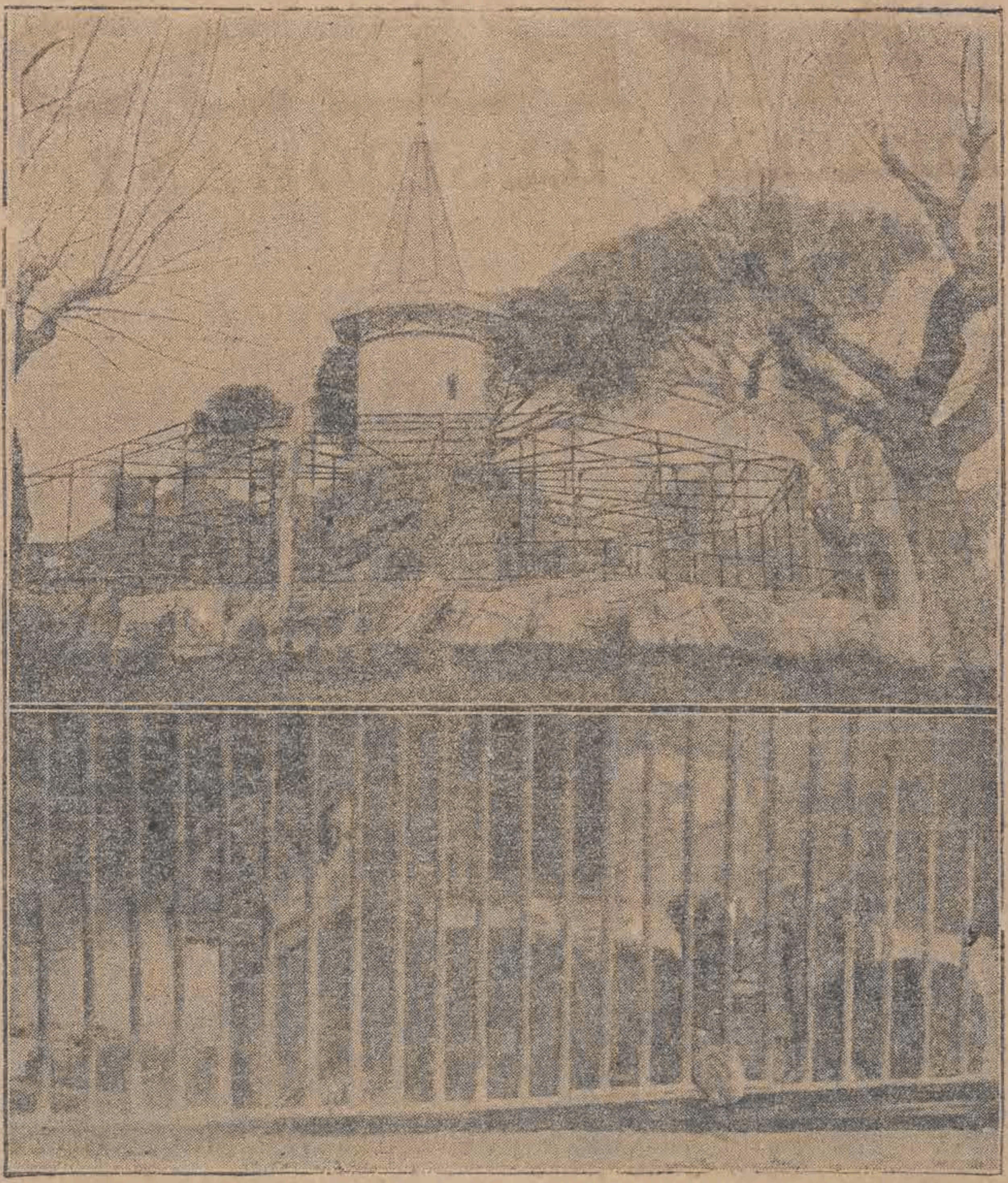
Uczony francuski zwrócił się do ministra oświaty w Kabulu, z prośbą o dostarczenie mu koni, gdyż zamierza odbyć naukową ekspedycję.

— Wszystkie moje wierzchowce są do pańskiej dyspozycji — rzekł uprzejmie afgański dostojnik.

Aliści nazajutrz profesor napróżno wypatrywał obiecanych koni.. Skoro wyraził z tego powodu zdziwienie, jeden z tubylców odparł mu:

— Minister niema ani jednego konia. Nie mógł jednak odmówić panu. Byłoby to dowodem złego wychowania..

Z ogrodu zoologicznego w Rzymie.



1. Specjalnie wybudowany pawilon dla gryzoni. 2. Lwica azjatycka z małemi.

Karkołomne popisy dla chleba.

Ludzie, którzy nie mają „choroby wysokości".

Popisy napowietrznych akrobatów. — Praca rzemieślników.

Są ludzie, chorujący na to, co nazywamy chorobą wysokości. Wystarczy im spojrzeć z wysokości kilkunastu metrów w dół, by dostać straszliwego zawrotu głowy. Dla takich pojęcie zawrotnej wysokości jest, oczywiście, rzeczą, którą trudno byłoby uważać za normalne.

Lecz i najodważniejszy człowiek ma to do siebie, że wysokość działa nań w sposób odbierający najzwyklejszą pewność siebie i swobodę ruchów.

A tymczasem akrobaci, dla których dokonywanie ćwiczeń karkołomnych jest rzemiosłem, środkiem zdobywania chleba powszedniego wykonywują szereg takich „numerów", które świadczą conajmniej o pokonaniu „choroby wysokości".

Oto np. pewien akrobata doczepia do samolotu drabinkę składaną samolot pędzi z szybkością 200 kilometrów na godzinę, akrobata zaś, zupełnie jakgdyby znajdował się w cyrku, wdrapuje się po tej drabinie w górę w oczach wielotysięcznych tłumów.

Inny znowu popis — to t. zw. żywa kometa. Polega ona na tem, że akrobata każe ustawić drabinę o wysokości przeszło 40 metrów, wchodzi na jej szczyt siada tam, zapala na sobie ubranie, a powstały stąd ogień i dym tworzą jakby ogon komety, bo akrobata skacze z tej wysokości w dół do umieszczonego u podstawy drabiny olbrzymiego cebra z wodą.

Wcale niezłym popisem wielkiej akrobatyki jest spuszczanie się na linie w górach; w tym celu na jakimś występie skalnym umocowuje się grubszą linę, której dolny koniec utwierdza się przy ziemi. Rzeczą turysty jest po owej linie opuścić się na dół z wysokości nie raz kilkudziecięciu metrów. Każdy przyzna, że na to, by wykonać taki numer trzeba nielada treningu.

Wszystko to są jednak szczegóły popisów akrobatycznych. Lecz samo życie, codzienna praca rzemieślnika również nastręcza wiele sposobności do tego, by wykazać nietylko wielki spryt i zręczność, ale i ogromną odwagę.

Wystarczy powołać się naprzykład na blacharzy, czy kominiarzy, pracujących nieraz na dachach kilkunastopiętrowej wysokości z taką miną i spokojem, jakgdyby chodzili po ziemi. To znowu robotnicy budowlani, dla których pojęcie wysokości zdaje się nie istnieć zupełnie.

Jak dalece pewnie czują się oni na wysokości kilkudziesięciu metrów, świadczy choćby ten fakt iż rozkładają się oni wygodnie i spożywają podczas przerwy posiłek na belkach żelaznych wiązań; a belki te są tak wąskie, że wydają się z ziemi zwłaszcza cienkiemi żerdziami. Tymczasem robotnicy ci nietylko z humorem zjadają śniadanie, lecz potrafią nawet pobaraszkować niczym nasi mularze na należącej już do przeszłości Saskiej Kępie.

Jedną z najtrudniejszych robót w zakresie techniki jest odświeżanie olbrzymiej wysokości mostu Brooklyn w New Yorku. Ponieważ zdaniem kierownictwa robót jest to rzecz naprawdę karkołomna nawet dla amerykanina, więc gdy czas wykonywania ich nadchodzi, zbiera się specjalna komisja, która bada zgłaszających się do pracy robotników, a jedynym przedmiotem, z którego trzeba zdać egzamin, jest zupełna niewrażliwość na zawroty głowy. Zwykły śmiertelnik nietylko nie zdałby takiego egzaminu, lecz nawet nie umiałby patrzeć na popisy egzaminowanych.

A wszystko to człek musi robić nie dla przyjemności, jeno dla chleba.

Dwie córki — to majątek.

Tak twierdzi cygan John Cachs.

Cygan amerykański, stały mieszkaniec miasteczka Dublin, John Cacks, posiadał dwie młode i piękne córki. Miały one wielu starających się, lecz John Cacks ani nawet nie chciał słuchać o wydaniu ich zamąż, twierdząc wobec konkurentów, że są jeszcze za młode.

Ostatecznie dał się przebłagać za cenę 5.000 dolarów, wypłaconą mu przez każdego z przyszłych zięciów. W pierwszych dniach po rozstaniu się z córkami John Cacks zatęsknił za niemi i wykradł obydwie z domu młodych małżonków.

W konsekwencji, uchodząc przed pościgiem poszkodowanych, musiał się przenieść do innej miejscowości, w której z biegiem czasu powtórzyła się historja z Dublina.

Jak stwierdzają akta sędziego w Atalanta — gdyż w końcu pomysłowemu Johnowi powinęła się noga i dostał się do więzienia — John Cacks w przeciągu kilku miesięcy zdołał w ten sposób sprzedać swe córki sześć razy, otrzymując za nie w łącznej sumie 60.000 dolarów.

Wywiedzeni w pole narzeczeni domagają się za pośrednictwem sądu nie tylko zwrotu wpłaconych dolarów, lecz i odszkodowania za wykradzione żony.

Echa wielkiej kradzieży w Charkowie.

Słynny Szewczyk stanął przed sądem warszawskim, który go uniewinnił.

Warszawscy kasiarze z roku 1916.

Z Warszawy donoszą:

Jeszcze w grudniu 1916 r., a więc nie spełna lat 12 temu, warszawscy kasiarze włamali się do jednego z wielkich banków charkowskich i skradli olbrzymią sumę w papierach procentowych i gotówce, wynoszącą przeszło trzy miljony rubli, które w owym czasie jeszcze zdeprecjonowane nie były.

Na skutek wielkiego poruszenia, jakie ta kradzież wywołała w Rosji, a nawet za granicą, **wydelegowano do Charkowa z Petersburga szefa wszystkich rosyjskich urzędów śledczych — Koszkę wraz z urzędnikiem do szczególnych zleceń Lindnerem.**

Wszczęte dochodzenie, prowadzone z niezwykłą energją ustaliło, że sprawcy tej kradzieży przebywają w Moskwie, gdzie zamierzają spieniężyć skradzione papiery wartościowe. Wtedy Lindner przy pomocy konfidenta nawiązał stosunek ze sprawcami tej kradzieży, jako **domniemany bankier z Finlandji** który reflektował na te papiery.

Gdy ubicie „świetnego“ interesu miało się ku końcowi, wkroczył na dany przez Lindnera znak

kom. Ludwik Kurnatowski, który podówczas przebywał w Rosji, wraz z policjantami i aresztował sprzedawców papierów wartościowych.

W dwa tygodnie później zaaresztowano w Moskwie Stanisława Szewczyka, jako uczestnika powyższej kradzieży.

Wszyscy osadzeni byli w więzieniu moskiewskiem a badał aresztowanych w tej sprawie sędzia śledczy w Charkowie Skorzyński.

***

W 1917 r. na skutek przewrotu politycznego, a następnie amnestji Kiereńskiego wszyscy aresztowani w tej sprawie odzyskali wolność.

W 1919 r. Stanisław Szewczyk wrócił do Warszawy, gdzie poznany na ulicy przez wywiadowcę jako znany „kasiarz“ — został odprowadzony do urzędu śledczego.

Jakież było zdumienie Szewczyka, gdy w urzędzie śledczym spotkał się z Kurnatowskim, tym samym Lindnerem i gdzie dowiedział się, że w Warszawie urzęduje jako sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi — sędzia śledczy z Charkowa Józef Skorzyński, znany dobrze u nas z wielkich śledztw.

PRZYPOMNIENIE.

Przypomniano wtedy Szewczykowi sprawę wielkiej kradzieży z charkowskiego banku i w wyniku na zas. art. 9 k. k., który głosi, że obywatel polski odpowiada za czyny przestępne popełnione poza granicami Polski, został pociągnięty do odpowiedzialności za kradzież w banku charkowskim.

***

Sprawa Szewczyka była kilkakrotnie odroczona, gdyż nie przybywali świadkowie, gdy zaś na poprzedniej rozprawie zapadła uchwała sądu o sprowadzenie tych świadków pod przymusem, wszyscy nie czekali na przedstawicieli policji — i sami bez przymusu stawili się.

Obecna więc rozprawa odbyła się pod przew. sędziego Krasowskiego.

Zbadano sędziego Skorzyńskiego Kurnatowskiego, Lindnera, dwóch adwokatów, którzy podówczas znajdowali się w Rosji. Wszyscy świadkowie stwierdzili powyższe okoliczności, nie wnosząc specjalnie nic nowego do sprawy.

Przedstawiciel urzędu prokuratorskiego popierał oskarżenie, a obrońca Szewczyka adw. Br. Lewin wywodził że przedawniona ta sprawa została ostatecznie zakończona w Rosji, gdyż Szewczykowi z mocy amnestji wszystko w tej sprawie zostało darowane i przeto Sz. w myśl art. 16-go p. 4 u. p. k. u nas sądzony być nie może. Zresztą na sprawie nie zostało ustalone, za co Szewczyk ma być sądzony; za współudział w kradzieży, czy też za sprzedaż skradzionych papierów — a wtedy powstaje kwestja przedawnienia wyrokowania, które musiałoby nastąpić w ciągu sześciu lat od chwili popełnienia przestępstwa; **a kwestja odpowiedzialności w tej sprawie Szewczyka, jako obywatela polskiego — budzi poważne wątpliwości.**

Ostatecznie obrońca wnosił o umorzenie postępowania sądowego w sprawie Szewczyka, ewentualnie o jego uniewinnienie.

Sąd okręgowy, po półgodzinnej naradzie, Szewczyka uniewinnił.



— Dlaczego ostatnio nie chcesz ze mną grać w loteryjkę?

— Lekarz polecił mi, bym unikał wszelkich tłuszczów.

Poprzez miłość do sakiewki.

Krzyk zawiedzionej panny na sali tańca.

Na dworcu ujęto romantycznego złodzieja.

Spotkali się jak zwykle na „sali tańca“. On—Kazimierz Stolarkiewicz był tego dnia dziwnie przygnębiony. Nie odzywał się do niej i krążył samotnie po sali.

—Co ci się stało?—pytała go zaniepokojona Róża Malczerska.

—Wyjeżdżam... Otrzymałem posadę w Przemyślu... Kto wie, czy się jeszcze kiedyś zobaczymy.

—Dlaczego? Przecież będziesz mógł przyjeżdżać...—odparła mu.

—Nie przeżyję naszego rozstania... Kocham cię tak gorąco—wyszeptał

—A więc zostań...

—Nie mogę. Nie mam z czego żyć.

Rozmowa urwała się.

W tej chwili bowiem pianista począł grać jakieś upojne tango.

—Zatańczymy ostatni raz—drżącym głosem odezwał się amant.

Przytuliła się do niego. Popłynęli przez salę, śniąc o miłości.

Stolarkiewicz nagle zatrzymał się.

—Muszę już iść. Żegnaj mi! Napiszę do ciebie—rzekł.

—Chciałabym cię odprowadzić na dworzec—szepnęła nieśmiało.

—Nie. Nie chcę, by ciebie widzieli rodzice. Rozstali się.

W kilka minut później dziewczyna stwierdziła brak torebki, zawierającej kilkadziesiąt złotych. Wszczęła alarm. Jakiś młodzieniec oświadczył jej, że zauważył, iż Stolarkiewicz skradł jej sakiewkę z garderoby, wobec czego p. M. udała się do komisarjatu. Stolarkiewicza przyłapano na dworcu. Znalazł się on przed sądem, gdzie ze skruchą przyznał się do winy.

—Nie miałem pieniędzy na podróż. Wstydziłem się prosić o pożyczkę, więc skradłem.

Sąd skazał go na 3 miesiące aresztu.

Szturm do serca p. Pomagały

przypuścili wujkowie, ciotki stryje i teściowie.

Krwawe zakończenie niezwykłego zebrania „familijnego“.

Władysław Pomagała wieśniak z pod Łowicza przyjechał do Łodzi, by się tu ożenić. Mówiono mu bowiem, że łodzianki są bardzo powabne i posażne. Nie znając żadnych swatów, pierwszego dnia po przyjeździe udał się do knajpy, gdzie zawarł znajomości z kilku osobnikami, którzy mu przyrzekli, że znajdą dlań odpowiednią partję. Już nazajutrz jeden z nich, Michał Ozorek, zgłosił się z następującą propozycją.

—**Mogę panu odstąpić własną narzeczoną.** Zapłaci mi pan sto złotych i nie będę miał żadnych pretensji do pana.

—A czy przystojna, bogata?—wypytywał kmiotek.

—Posiada wszystkie zalety—brzmiała odpowiedź.

—A więc sprowadź pan ją do mnie.

—Po południu zgłosiła się kandydatka. Była to sędziwa jejmość, otyła i ospowata. Pomagała oczywiście był rozczarowany.

—Ta kobieta mi się nie podoba. Nie chcę takiej żony—oświadczył szczerze.

Nieznajoma zarumieniła się po uszy i wyszeptała drwiącym głosem:

—To mi się jeszcze nigdy nie zdarzyło. Wszystkim mężczyznom zawsze się bardzo podobam. Jeżeli pan nie chcę mnie pojąć za żonę, to mogę zostać teściową.

Nim zdążył jej odpowiedzieć wybiegła na korytarz i sprowadziła jakiegoś rosłego mężczyznę w kożuchu.

—On będzie pana teściem—rzekła.

—Wieśniak osłupiał.

To drobnostka. Znajdziemy jakąś dziewczynę. Grunt to dobra rodzina. Takich teściów pan nie znajdzie na całym bożym świecie.

Dopiero teraz Pomagała zauważył, że niezwykli goście są pod dobrą datą. Wieśniak nie mógł sobie dać z nimi rady. „Teściowie“ opanowali jego mieszkanko, sprowadzili dalszą rodzinę

składającą się z trzech wujaszków, czterech ciotek i kilku stryjów.

Na stole znalazła się wódka i zakąski, które również przynieśli goście. Oblewano oczywiście przyszłe małżeństwo.

Około północy sprowadzono wreszcie jakąś młodą dziewczynę, która miała zostać żoną wieśniaka.

Pomagale i ta nie spodobała się. Gdy oświadczył kategorycznie „rodzinie“, że się z nią nie ożeni, rozległy się głośne okrzyki.

—Musisz! Rodzina ci każe! Jutro będzie ślub! Niech żyją nowożeńcy!

Wieśniak nie chciał się jednak zgodzić. Goście powalili go na ziemię i poczęli okładać krzesłami.

—Zakatrupimy cię, jeżeli będziesz taki grymaśnym wołano.

Przerażony kandydat na męża począł wzywać pomocy. Nadbiegli wreszcie sąsiedzi, którzy zwolnili go z opresji. „Rodzina“ broniła się wprawdzie dzielnie, lecz uległa w walce. Do rannego sprowadzono pomoc lekarską.

Odkręcił kurek od gazu

i przeciął sobie żyły.

Lokatorzy domu przy ulicy Konstantynowskiej 40 zostali wstrząśnięci strasznem samobójstwem lokatora tej kamienicy 21-letniego Jakuba Frajlicha.

Młodzieniec ten w swem mieszkaniu odkręcił kurek od lampy gazowej, poczem nożem przeciął sobie żyły obu rąk.

Na szczęście jeden z sąsiadów, który udał się doń w odwiedziny, zdołał go uratować.

Wezwał pogotowie, którego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło desperata do szpitala.

Sprawił sobie pogrzeb

przed popełnieniem zamachu samobójczego.

Niebywała scena w zakładzie pogrzebowym.

Z Warszawy donoszą:

Niezmiernie charakterystyczny, w istocie swej tragiczny, niepozbawiony specjalnych cech szekspirowskich, fakt zdarzył się w tych dniach w jednym z zakładów pogrzebowych przy placu Zamkowym. Przed sklep, udekorowany szeregiem mniej lub więcej barwnych wieńców metalowych oraz mniej lub więcej drogich trumien zajechała limuzyna, z której wysiadł dostatnio przyodziany mężczyzna w średnim wieku, który wszedłszy do wnętrza, zaczął wypytywać o cenę pogrzebu, a więc ile kosztuje miejsce na cmentarzu Powązkowskim, ile na Bródnie, jaka cena trumny metalowej, a drewnianej, prostej a ozdobnej, jakie jest pokładne i t. d. Wreszcie nieznajomy zapytał:

— A ile kosztuje cały pogrzeb, wszystko razem, bez wdawania się w drobiazgi?

Wymieniono mu sumę, na co klijent, sięgnąwszy do kieszeni, wydobył pugilares, w milczeniu wyliczył szereg banknotów i wówczas dopiero, widocznie już nieco wzruszony, wykrztusił przez gardło:

— Proszę mnie pochować. Mam tego dosyć.

Wtedy dopiero obecni w sklepie zrozumieli, że mają do czynienia z desperatem, a utwierdziło ich w tem przekonaniu to, że przybysz, mówiąc to,

sięgnął do kieszeni, dobywając browninga.

Przerażony tym ruchem pracownik firmy, nie stracił na szczęście przytomności, lecz nie drażniąc zdenerwowanego klijenta, ujął za rewolwer, możliwie najspokojniejszym tonem odwodząc nieznajomego od tragicznego zamiaru, a przedewszystkiem, chcąc zyskać na czasie, wypytując go o przyczyny rozpaczy.

Nieszczęśliwy narazie ani chciał słyszeć o jakiejś zwłoce, o tem, że na krok tak ostateczny zawsze czas, wreszcie o obowiązkach względem społeczeństwa ojczyzny, rodziny!

Na ten ostatni wyraz rzucił się nieszczęsny znów, jak zwierz raniony, wołając:

— Ja nie mam rodziny, ja nie mam domu, mam tylko dosyć, dosyć, dosyć tego życia!

I znów sięgnął po rewolwer, który tymczasem wyjęto mu z ręki i złożono opodal na kontuarku.

Oczywiście broni mu nie dano i znów spokojnemi słowy usiłowano wpłynąć na doprowadzenie go do równowagi. Niestety, nie udało się to, bo i udać nie mogło, jednak osiągnięto po długich kwadransach zbiorowych wysiłków to, że dał słowo, iż życia sobie nie odbierze.

Z nieskoordynowanych jednak urywków jego opowiadania, coraz przerywanego wybuchami to żalu, to rozpaczy, dowiedziano się, że postanowienie odebrania sobie życia powziął dlatego, że go opuściła ukochana jego żona i matka jego dzieci.

Na dalszy ciąg tej historji z wielu względów należy zapuścić zasłonę, zwłaszcza, że pan X. odjechał na ulicę Hożą nieco uspokojony.



— Czy ma pan stary chleb?
— Tak.
— To bardzo źle. Trzeba było postarać się go wczoraj sprzedać.



Regulamin.

Gancegal wyjechał do Warszawy w celu zakupienia większego transportu towarów. Pod wodzą warszawskiego pośrednika zwiedza przez cały dzień wszystkie spelunki handlowe.

— Panie Gancegal, czy umie pan grać w pokera? — zwraca się do niego pośrednik po skończonym dniu pracy.

— Dlaczego nie mam umieć?.. Nawet gram bardzo chętnie...

— W takim razie coś panu zaproponuję, panie Gancegal: jedź pan teraz do hotelu, przygotuj się pan, o 9-ej przyjdę po pana i pojedziemy do pierwszorzędnego klubu, którego jestem członkiem. Zabierz pan odpowiednią ilość gotówki!

Gancegal zgadza się, uprzedza w hotelu swą żonę, że wieczorem musi się jeszcze spotkać z pewnym kupcem i udaje się do klubu.

Przy licznych stołach siedzą elegancko ubrani panowie i grają w pokera. Na stole leży już przeszło 400 złotych. Dwaj gracze już skapitulowali, tylko Gancegal i jakiś dżentelman w monoklu, który przedstawił się jako „baron von Schwitz" trzymają się mocno. Baron rzuca na stół 50 złotych. Gancegal kończy grę.

— Cztery króle — powiada pewnym głosem Gancegal, otwierając karty.

— Mało — odpowiada spokojnie baron i zgarnia gotówkę.

— Zaraz! Niech pan pokaże!.. — krzyczy Gancegal.

Zdziwiony baron odkrywa swe karty, pokazuje cztery asy i na dobre zabiera stawkę.

Gancegal zostaje poinformowany, że w tym klubie między dżentelmenami zupełnie wystarcza jeśli jedna strona oświadcza, że ma lepszą kartę, że nie trzeba sprawdzać i że według regulaminu żądanie pokazania kart jest największą zniewagą.

Gra toczy się dalej.

O godzinie 3-ej w nocy Gancegal wrócił do hotelu, gdzie żona przywitała go stekiem wyrzutów.

— Uspokój się, Reginko — mówi Gancegal śmiejąc się — Byłem w klubie, grałem w pokera i wygrałem 4 tysiące złotych.

— 4000 złotych?! — dziwi się żona — Jak to możliwe, przecież wcale nie jesteś takim dobrym graczem!

— Phi!.. — odpowiada Gancegal — wielka sztuka przy tym regulaminie, jaki oni mają!..

Ku-ku.

JUTRZEJSZY KONCERT BRONISŁAWA GIMPLA.

Jutro przyjeżdża do Łodzi młody lwowski skrzypek, Bronisław Gimpel, który wieczorem o godz. 8.30 wystąpi w sali Filharmonji. W programie utwory muzyczne następujących kompozytorów: Vitali, Goldmark, Czajkowski, Tartini-Kreisler, Wieniawski, Pugnani-Kreisler, Paganini i wiele innych.

„ARARAT".

Codziennie zapełniona widownia i huraganowe oklaski świadczą o nadzwyczajnem powodzeniu, jakiem się cieszy ten miły teatrzyk. Artyści dokładają wszelkich starań, by każdy numer programu był skończoną rzeczą.

„J'accuse" i „W kopalni węgla" to kierunek teatru. Kameralne sztuki na pierwszem miejscu „Piekarczyki", „Czarni i biali", „Handel! Handel!", „Curesy sportowe" i „Plac wolności Nr. 6" (ciocia Gminka), oraz „Salem Alejkum" — to są numery, które wywołują burze oklasków i śmiechu wśród doskonale bawiącej się publiczności.

Dziś 2 przedstawienia. Początek punktualnie o 8 i 10 wieczór.



— Jeżeli pan poślubi moją córkę —umrę ze zgryzoty!
— Czy mogę na to napewno liczyć?

Ponure oblicze płatnej rozkoszy.

Cyfry nędzy, upadku i chorób na bruku warszawskim

Warszawa, 4 lutego.

Sprawozdanie komisji sanitarno-obyczajowej jest jedyną miarodajną statystyką, jaka w przybliżeniu ujawnia ponure kulisy nierządu na bruku stołecznym.

W ewidencji lekarskiego urzędu od 1916 roku zapisanych jest 3.280 kobiet, utrzymujących się z prostytucji oraz 494, które czerpią z tego źródła dodatkowe zarobki.

W ubiegłym roku 1927 komisja sanitarno-obyczajowa po rozpatrzeniu 1269 spraw, postanowiła poddać przymusowym oględzinom lekarskim nowe 365 kobiet, zaś od obowiązku tego zwolnić 70 kobiet, które znalazły inne źródła utrzymania, bądź uzyskały pracę, bądź też wyszły zamąż etc.

Ponieważ rejestracja prostytutek prowadzona jest obecnie jedynie w celach zapobiegawczo-leczniczych, przeto statystyka urzędu wykazuje, iż w roku ubiegłym leczono 2.600 kobiet uprawiających prostytucję zawodowo lub potajemnie. Do szpitala skierowano 1.115 osób, z tych niektóre parokrotnie, do przychodni porannej 93 osoby wenerycznie chore.

Na rosnące uświadomienie o potrzebie leczenia chorób wenerycznych wskazuje duża frekwercja w przychodni wieczornej, do której zgłaszają się dobrowolnie chorzy z miasta.

W roku 1927 leczyło się w przychodni 2.079 osób, którym udzielono 14052 porady. Udostępnienie taniego i bezpłatnego leczenia, większa ilość poradni i miejsc w szpitalach zastąpi przymusowe oględziny, które wkrótce mają być skasowane w stosunku do prostytutek. Rejestr urzędu jest i tak faktycznie iluzoryczny wobec wielkiej ilości kobiet, praktykujących potajemną prostytucję w różnych sferach społecznych.

Cyfrę jakąkolwiek wskazać byłoby niepodobna, jest ona jednak dość wysoka w obecnych czasach nędzy i bezrobocia.

Koza—fenomen dostała bzika.

Czworonożną akrobatkę podworzową wzięto pod obserwację lekarską.

Z Warszawy donoszą nam:

Pan Henoch Koza (plac Parysowski 1) jest w swoim rodzaju znakomitością. Od kilkunastu lat obchodzi podwórza warszawskie, popisując się fenomenalnemi sztukami.

Obok „numerów" akrobatycznych i żonglerskich, połyka ogień, wypija po 40 szklanek wody i wsuwa sobie do przełyku kawaleryjską szablę.

W ostatnich czasach p. Henoch stwierdził ze smutkiem, że frekwencja publiczności zmalała, a z okien coraz skąpiej padają miedziaki. Postanowił więc odświeżyć repertuar i wziął się do tresowania zwierząt.

Na pierwszy ogień poszła koza, z którą p. Koza wyprawiał przedziwne facecje na swem podwórzu. Uczył ją maszerować na tylnych nogach palić fajkę, machać do taktu ogonkiem i beczeć na zawołanie.

Głośne produkcje silnie zdenerwowały jednego z lokatorów, p. Jankla Pasternaka.

Kilkakrotnie doszło do poważnych zatargów, przyczem p. Pasternak skarżył się przed sąsiadami na kozę p. Kozy, która rzekomo miała mu pożreć słomiankę i dwie miotły.

W ubiegły piątek tresowana kózka zaczęła zdradzać objawy jakiejś „choroby psychicznej". Napastowała lokatorów, ścigając ich z furją dokoła podwórza, wywracała stołki, balje, uszkodziła nawet śmietnik. Panu Pasternakowi ubliżyła tak poważnie, iż musiał oddać chałat do reperacji.

O podejrzanej chorobie dowiedziała się policja. Kozę uprowadzono i z polecenia miejskiego lekarza weterynarji — oddano pod obserwację, jako podejrzaną o wściekliznę.

Zrozpaczony p. Henoch Koza twierdzi, iż jest to intryga p. Jankla Pasternaka.

Urodzaj wujaszków w Warszawie.

Oryginalny sposób okradania „na wujka".

Z Warszawy donoszą nam:

Kilka miesięcy nic nie było słychać o bandzie złodziejskiej, okradającej przechodniów „na wujka", lub jeżeli kto woli — „na bujanego". Aż cło wczoraj policja zanotowała odrazu trzy wypadki.

Pierwszy padł ofiarą wesołych przestępców p. Mieczysław Todorowski (Wronia 36). Przechodził właśnie ulicą Żelazną, gdy raptem obstąpiło go kilku wyrostków.

— Wujaszku! — krzyknęli — kochany wujaszku!

I zaczęli pana Mieczysława ściskać całować, wreszcie na hasło „W górę wujaszka!" podnieśli go, pobujali, postawili na chodniku i uciekli.

Zdumiony obywatel długo medytował, skąd u licha wzięli się nagle tak liczni krewniacy.

Nie mogąc sobie wytłomaczyć dziwnego spotkania, wrócił do domu. Dopiero przed wieczorem stwierdził, że „siostrzeńcy" wyciągnęli mu z kieszeni 150 zł.

Również na ulicy Żelaznej okradziono w podobny sposób drugiego „wujka", p. Józefa Węgielskiego (ul. Lubeckiego 11), który postradał 48 zł. i zegarek.

Wreszcie trzeci „wujek", p. Stanisław Filipiak (Strzelecka 14) ucierpiał najbardziej, bowiem nietylko zabrano mu 40 zł., ale jeszcze dotkliwie poturbowano.

Powitanie nastąpiło na ulicy Sierakowskiej.

W tej ostatniej sprawie policja zatrzymała dwu wyrostków, którzy jednak nie przyznają się do udziału w kradzieży.



Premjera „Cyrku" Chaplina w Wiedniu.

Książę Walji zażądał przywiezienia obrazu do swych apartamentów.

Wiedeńscy kinomani mieli onegdaj nielada sensację. W siedemnastu kinach wiedeńskich odbyła się premjera głośnego filmu Charlie - Chaplina p. t. „Cyrk". Była to premjera w pełnem znaczeniu tego słowa, albowiem film ten ukazał się po raz pierwszy w Europie.

Jak wiadomo podczas kręcenia tego filmu wybuchła głośna afera małżeństwa Chaplina, który zmuszony był przerwać pracę i oddać się pod opiekę adwokatów. Dopiero po załatwieniu spraw rozwodowych Chaplin wrócił do swego „Cyrku", który zakończył stosunkowo w bardzo krótkim czasie.

Z jaką niecierpliwością oczekiwano na całym świecie ukazania się nowego filmu Chaplina świadczy fakt, że specjalny wysłannik United Artiste Film Corporation musiał wyjechać z kopją obrazu do Londynu na żądanie księcia Walji, który wyraził życzenie, ażeby pokazano mu ten obraz na specjalnym przedstawieniu w jego własnych apartamentach. Życzeniu stało się oczywiście zadość....

Dyplomacja i teatr.

Oryginalny konflikt między posłem szwedzkim a dyrektorem teatru w Londynie.

Między posłem szwedzkim w Londynie a dyrektorem teatru Robertem Loraine'm wynikł drastyczny konflikt z powodu wystawienia sztuki Strindberga „Taniec śmierci".

Poseł szwedzki w Londynie p. Palmstierna zainteresował się inicjatywą dyrektora Loraine'a, który zamierzał wystawić na scenie swego teatru cały szereg sztuk Strindberga. Palmstierna zaproponował nawet dyrektorowi spólne przetłumaczenie sztuki Strindberga „Taniec śmierci" na co Loraine zgodził się. Po pierwszem posiedzeniu sprawa utknęła na martwym punkcie i Loraine oświadczył posłowi, że uważa dalszą spółpracę z nim za niemożliwą.

Dyrektor nabył w międzyczasie gotowe tłumaczenie sztuki Strindberga i po dokonaniu własnych przeróbek zdecydował się dzieło to wystawić przedtem jednak przesłał nabyty utwór posłowi, który oświadczył, że nadesłany utwór z oryginałem nie ma nic spólnego. Loraine poczuł się dotknięty oświadczeniem szwedzkiego posła i odpowiedział, że Palmstierna nazbyt słabo zna angielski, ażeby mógł zabierać głos w podobnych kwestjach.

Poseł wkroczył wobec tego na drogę oficjalną i zagroził dyrektorowi przykremi konsekwencjami, powołując się na konwencję berneńską, dotyczącą praw autorskich. W sprawie tej poseł szwedzki wystąpił z listem otwartym w prasie londyńskiej. Dyrektor Loraine zwrócił się wówczas również zapomocą prasy do opinji publicznej, zaznaczając, że wysokie stanowisko jego oponenta powstrzymuje go od skierowania sprawy no drogę sądową.

Cały Londyn śledzi z zapartym oddechem dalszego ciągu oryginalnego sporu.

eg.

TEATR KAMERALNY.

Dziś po południu po cenach zniżonych finezyjna, dowcipna komedja paryska S. Guitry „Asekuracja wierności".

Wieczorem po raz ostatni arcywesoła komedja amerykańska „Najdroższa moja Peg".

Tragedja rozbitków z r. 1782 wyjaśniona po 145 latach.

Wstrząsająca katastrofa okrętu „Grosvenor".

Jedną z najbardziej poruszających tragedji w historji katastrof okrętowych była zagłada okrętu angielskiego „Grossvenor". Dnia 13 czerwca 1782 r. okręt ten wyruszył z Indyj, wioząc na swym pokładzie wielu angielskich urzędników, oficerów i kupców z żonami, kobiet było około 50. Miał on też cenny ładunek z indyjskimi towarami. U przylądka Dobrej Nadziei. okręt dostał się w odmęty wzburzonego morza, został zapędzony na wschodnie wybrzeże Afryki i rozbił się tam na skałach. Pasażerowie i załoga, zdołali się wyratować, ale na tajemniczem wybrzeżu czekał ich smutny los.

Wybrzeże było zamieszkałe przez dzikich, którzy zrabowali im całe mienie, pozdzierali z nich nawet ubrania i w dodatku porwali 10 najpiękniejszych kobiet. Na trzeci dzień udało się jednakowoż białym dzikich rozproszyć. W nocy obozowały kobiety w kolisku, oto czonem przez mężczyzn. Była to ciężka próba dla tych ludzi zniewieściałych wychowanych w zbytkach i dobrobycie Po długich obradach mężczyźni podzielili się na dwie grupy. Jedna miała maszerować ku południowi, ażeby się dobić do osiedla białych, druga z kobietami i dziećmi powędrować do wnętrza lądu, na poszukiwanie pożywienia i wody.

Z pierwszej grupy, 4-ch mężczyzn jedynie przetrzymało trudy marszów, ustawicznych potyczek z dzikimi i złej wody do picia. Jeden po drugim ginęli oni rozdzierani przez hieny. Dopiero po 117 dniach tej prawdziwej kalwarji 4-ch przeraźliwie wynędzniałych dobiło się holenderskich osad, tam, gdzie dzisiaj jest port Elizabet. Wówczas wysłano szybko wojsko w poszukiwaniu drugiej grupy, w której były kobiety i dzieci. Tymczasem ta grupa znowu podzieliła się na dwie części, tak, że po 3-miesięcznych poszukiwaniach żołnierze znaleźli resztki z jednej grupy t. j. 6 samych tylko mężczyzn. Inni zniknęli w dżungli bez śladu.

W kilka lat potem pewien pułkownik, Gordon, przybył w tę okolicę i tubylcy opowiadali mu o pewnej białej kobiecie, która żyła z pewnym tubylczem naczelnikiem. Białą tę kobietę widziano często pochyloną nad swem czarnem niemowlęciem i płaczącą. Oficer czynił kroki, żeby ją uratować, nie mógł jednakowoż wyśledzić miejsca jej pobytu.

Znowu w parę lat potem holenderscy urzędnicy dowiedzieli się, iż kilka kobiet białych znajduje się wśród murzynów w dżungli.

Kobiety te miały nawet sposobność wrócić do swoich, jednakowoż zatrzymywała ich miłość urodzonych już dzieci, oraz wstyd przed białymi.

W r. 1790 holendrzy wysłali małą ekspedycję. W pewnej wsi holendrzy natrafili na trzy kobiety białe, które należały do haremu wodza murzyńskiego. Oświadczyły one, że nic nie wiedzą o katastrofie okrętu, dlatego, ponieważ były jeszcze dziećmi wtedy, gdy nastąpiła. Nie wiedzą też, że do jakiej narodowości należą.

Przypadek chciał, że w r. 1895 pewien amerykański okręt zatonął w tem samem miejscu, gdzie „Grossvenor". Załoga wyratowała się i była silniej uzbrojona, aniżeli rozbitki z poprzedniego okrętu. Dopytywano się o nieszczęśliwych z „Grossvenor". Oświadczono im, że mężczyźni zostali przeważnie zabici. Jeden z wodzów zażądał dla swego króla dwuch białych kobiet, a ponieważ mężczyźni, jakkolwiek nie uzbrojeni, sprzeciwili się temu żądaniu, zostali wszyscy wymordowani.

Jakkolwiek nigdy nie udało się dowiedzieć nic pewnego o losach rozbitków z „Grossvenor", to jednak żeglarze i badacze przez cały XIX wiek zajmowali się tym problemem. I dopiero po 145 latach tajemnica tej zagłady została wyjaśniona. Oto niedawno temu duńskiemu badaczowi, G. Pedersonowi, udało się odkryć w jego wędrówkach w kraju Kondon, w południowo-wschodniej Afryce znaczną ilość murzynów o melancholicznem spojrzeniu i jasnej barwie skóry.

Pędzą oni swój ponury żywot o 150 kilometrów od wybrzeża. W chatach tego plemienia Pederson znalazł przedmioty, które bezwątpienia musiały należeć do rozbitków „Grossvenor". Rysy twarzy tych jasnych Afrykan są subtelniejsze i regularniejsze, aniżeli ich czarnych sąsiadów. U niektórych barwa skóry jest tak jasna, że łatwo można ich wziąć za arabów, lub południowych europejczyków.

Są oni też spokojniejsi i bardziej zrównoważeni, aniżeli ich sąsiedzi. Wskutek zawierania ustawicznych małżeństw między sobą powstało prawie, że białe plemię. Można więc przypuszczać z największem prawdopodobieństwem, że istnienie swoje zawdzięczają rozbitkom z „Grossvenor".

MORSKI

WYSPA TORTUR i ŚMIERCI

33)

W takich warunkach było szalenie trudno odnaleźć łaknących swobody i nawiązać z niemi kontakt. Mimo to jednak przezwyciężyłem i te trudności. Pierwszy, na którego zwróciłem uwagę był pan B., rotmistrz gwardji byłej armji cesarskiej, syn generała rosyjskiego, o którym opowiadam że już kilka razy uciekał z najrozmaitszych więzień Czeka, jednak zawsze niefortunnie, i że właśnie dlatego zesłano go na wyspy Sołowieckie, skąd się nie ucieka. Wziąwszy więc pod uwagę jego „burżuazyjne" pochodzenie i „niechęć" do kryminałów, ostrożnie począłem prowadzić z nim rozmowy na temat ucieczki. Rozpocząwszy grę o życie bez żadnych atutów, bo miałem 99 na sto szans przeciwko sobie, mimo to, a może właśnie dlatego, powiedziałem sobie, że grę tę wygram. Musiałem więc być bardzo ostrożny, tymbardziej, że miałem dość przykładów, by nie ufać Moskalom.

Prowadząc długie rozmowy z rotmistrzem B. przekonałem się o jego wysokiej etyce i silnym charakterze, dlatego też postawiłem mu sprawę jasno, dowodząc, że jeżeli chce, by go teraz nie złapano musi uciekać z bronią.

Jak się pokazało rotmistrz B. również miał zamiar ucieczki i że ma już dwóch towarzyszy zdecydowanych i że starał się nawiązać ze swej strony kontakt ze mną, mając do mnie primo, jako do polaka zaufanie i sekundo ze względu na moje niefrasobliwe zachowanie się w stosunku do władz obozowych. Pokryjo mu zapoznał mnie z jednym ze swych towarzyszy i we trzech omówiliśmy pierwsze kroki do ucieczki. Oficjalnie postanowiliśmy się nie znać, ponieważ o rotmistrzu wiedziano, że jest już „zawodowym uciekinierem, a ja byłem ze względu na swoje zachowanie się źle notowany w kartotece naczelnika „oka proletarjatu" obozowego, więc na każdego z nas była zwrócona specjalna uwaga. Jeśli mieliśmy coś do powiedzenia między sobą, czyniliśmy to na robotach, gdzie to „oko" mniej czuwało.

Po nawiązaniu już nici między nami, musieliśmy pokonać dalsze trudności, z których jedną była ta, że mieszkaliśmy w oddzielnych barakach. Trzeba było tę zaporę bezwzględnie usunąć.

Rota, w skład której wchodziłem składa się w przeważnej części z włościan i robotników, jako taka była najbardziej obarczona robotami. Z tej roty wyznaczano najczęściej do robót nazewnątrz obozu dlatego, że przynależni do niej ludzie nie byli podejrzewani o chęć ucieczki ze względu na ich niski poziom intelektualny.

W mojej rocie zatem były największe szanse ucieczki, wobec czego mimo częstych przetasowań urządziłem się tak by broń Boże, nie być przeniesiony do innej roty. Po omówieniu pierwszych kroków ucieczki postanowiliśmy, że rotm. B. i jego towarzysz, obaj należący do 7 roty przeniosą się do mojej. Trzeba to było zrobić tak, by nie zwrócić niczyjej najmniejszej uwagi, że przeniesienie to inicjowane było przez rotmistrza B. przeciwnie należało sprawę postawić tak, by sama władza obozowa dokonała tego przeniesienia.

Dlatego to rotmistrz B. począł drzeć koty ze swoim komendantem roty, którym był również zesłany na wyspy, adjutant atamana Machny, nazwiska którego dziś już nie pamiętam. Po tygodniu takiej małej wojny rotmistrz B. wywołał z nim wielką awanturę, która oparła się o dowódcę pułku roboczego. Pułkiem roboczym, jak już poprzednio powiedziałem, nazwany był cały ogół więźniów. Komendantem tego pułku był tak samo zesłany na lat 10 były pułkownik carski Tiłnow Wasili, rozstrzelany później z powodu naszej ucieczki.

Tiłnow, sam oficer „biały" rozpatrzył sprawę zatargu pomiędzy oficerami bez udziału „czeka", t.j. w tym wypadku Kiriłowskiego w ten sposób, że na prośbę rotmistrza B. umotywowaną niezgodnym charakterem dwuch „kłócących" się oficerów rozdzielił ich, przeznaczając rotmistrza do 5, t.j. mojej roty. Po kilku dniach, po uspokojeniu się umysłów, towarzysz rotmistrza B. stanął do Tiłnowa do raportu z prośbą o przeniesienie go do 5 roty, podając jako motyw prowadzenie wspólnej kuchni z rotmistrzem B., co było zgodne z rzeczywistością. W ten sposób znaleźliśmy się już we trzech razem w jednej rocie, co pozwalało nam urządzać się tak byśmy mogli wychodzić na roboty razem. Ja w dalszym ciągu oficjalnie się z nim nie znałem. Mając złą opinję u obozowej „czeka" postanowiłem się „poprawić". By poprawa ta nie rzucała się w oczy robiłem to stopniowo, powoli. Więc najpierw począłem udawać przygnębienie, stawałem się posłuszny, coraz mniej uciekałem od robót itd. „czeka" sądziła już że mnie ugięła. O to mi tylko chodziło.

Czwartym spiskowcem był autor pierwszej części niniejszego opowiadania, kniaź kaukaski, Malsag, jak brzmi właściwie jego nazwisko.

Malsag, do mego przybycia do Kemi jak krótko nazywano obóz, siedział już tam dwa i pół roku. Wskutek tego otrzymał on funkcję zastępcy naczelnika oddziału technicznego. Do jego obowiązków należało między innemi wyznaczenie ludzi do roboty przeważnie nazewnątrz obozu. Tę jego funkcję wykorzystaliśmy dla wydostania się na roboty nazewnątrz obozu skąd mieliśmy dokonać ucieczki.

Powierzywszy tedy tę funkcję rotmistrzowi Malsagowi, sam w potocznych rozmowach, zbierałem tak potrzebne mi wiadomości topografji krajów przez które mieliśmy przechodzić, stan zaludnienia, zwyczaje mieszkańców, a nadewszystko stosunek ich do bolszewików i dyslokacja wojsk G.P.U.

Po zebraniu tych wiadomości opracowaliśmy plan ucieczki, który w zakresie przedstawiał się następująco: Na robotach nazewnątrz obozu znienacka mieliśmy napaść na pilnujących nas czekistów, odebrać im karabiny, ich zabić i rzucić się w nieprzebyte błota.

(D.c.n.)

Naczelny prezydent świata.

Jak będzie wyglądał glob ziemski w r. 3000?

Księżyc ulubionem miejscem wycieczkowem.

Przeżywamy obecnie okres większej, niż kiedykolwiek jeżeli nie popularności, to w każdym razie mnogości proroków i wróżbiarzy. Coraz to ukazują się nowe przepowiednie, na dłuższy lub krótszy okres czasu.

W Niemczech ukazała się obecnie książka, napisana przez autora, ukrywającego się pod pseudonimem Adalberta Sankt Phara i obejmująca przepowiednie aż do roku 10.000.

Ten nowy prorok przeczy temu, jakoby w XX-tem stuleciu miało przyjść do nowej wojny światowej, zapowiadanej przez tyle innych wróżb. W XX-tem stuleciu mają się rozgrywać jeszcze tylko małe, lokalne walki, ponieważ armaty nowego systemu, nowo wynalezione gazy trujące i broń elektryczna, zamieniłaby wojnę dla obojga przeciwników poprostu w olbrzymie samobójstwo.

Rosja ma się wyrzec komunizmu bez krwawej walki i nawet bez zamieszek rewolucyjnych.

W r. 1987 Paneuropa stanie się faktem realnym.

Stany Zjednoczone Europy odbywać będą wspólne zebrania parlamentu, który ma stanowić o prawach międzynarodowych. Do tego czasu Stany Zjednoczone Ameryki rozwiną się w najpotężniejsze i najbogatsze państwo świata, albowiem przyłączy się do nich Meksyk Kanada, przyłączą się wszystkie państwa Ameryki środkowej, oraz duża część Australji.

Kolonje państw europejskich w Azji i w Indjach odzyskają pełną swoją niepodległość.

Dalszym etapem tego rozwoju, zapewnia Sankt Phar, będzie zjednoczenie wszystkich państw świata. Autor tej książki proroczej sądzi, że do tego ogólnego zjednoczenia przyjdzie w X tysiącleciu po Narodzeniu Chrystusa. Monarchowie wówczas przestaną istnieć zupełnie. Ustroje poszczególnych krajów będą różne, ale wszystkie republikańskie. **Prezydenci poszczególnych republik wybierają sobie jednego naczelnego prezydenta**, co właściwie jest pewnem małem cofnięciem się do stosunków monarchizmu.

Ten generalny prezydent będzie do pewnego stopnia **królem świata**, z tem jednak zastrzeżeniem, że jego władza nie jest dziedziczną, ale ograniczoną do 5-letniego panowania. W razie, gdyby główny prezydent wszystkich Stanów Zjednoczonych świata nie wywiązywał się należycie ze swych obowiązków, wówczas prezydenci poszczególnych państw mogą go za powzięciem odpowiedniej uchwały, złożyć z urzędu.

Koło r. 1960, to, co nazywamy dzisiaj proletarjatem, zacznie zupełnie zanikać. Wskutek zdobyczy najnowszej techniki, ubóstwo i braki przestaną istnieć. W ten sposób zniknie źródło niezadowolenia, z którego czerpią swoje siły wszystkie stronnictwa lewicowo-radykalne. W latach 80-tych bież. stulecia walka pomiędzy kapitalistami a robotnikami zakończy się zupełną ugodą. Socjalne różnice znikną. Przewartościowanie życia, nowe ukształtowanie całego świata będzie zdobyczą zwycięskiej techniki.

Jakże mają się przedstawiać te nowe zdobycze techniki? Według przedstawienia Sankt Phara w r. 2,000 siła wytworzona przez maszyny bez pomocy ludzkiej ręki będzie równą 4 miljardom sił ludzkich.

Koło r. 1970 wprowadzony zostanie 7-mio godzinny, a w 30 lat potem 6-godzinny dzień pracy bez jakiejkolwiek szkody dla produkcji. Ten zaoszczędzony czas będzie można zużyć na wytwarzanie urządzeń jak najbardziej komfortowych. Kobiety będą mogły z łatwością oddawać się pracy zawodowej, ponieważ praca gospodarcza zostanie przez techniczne wynalazki do najwyższego stopnia uproszczona.

W r. 2200 środki komunikacyjne osiągną taką doskonałość, że ziemię będzie można przelecieć w przeciągu 24-ch godzin.

Każdy robotnik, każdy urzędnik w czasie wakacyj będzie w możności odbycia dalekich podróży po lądach i morzach. Wycieczki niedzielne z Warszawy do Paryża, z Moskwy do Londynu, z Berlina do Pekinu, San Francisko do Timbuktu, będą na porządku dziennym.

Pewien profesor w Chicago skonstruuje akumulator, skupiający promienie słoneczne, od wschodu aż do zachodu słońca, a potem nocą promienie te akumulator wysyła naokoło.

Ten zbiornik światła skonstruowany przez profesora, posiadać będzie średnicę 10 metrów. Magistrat chicagowski zakupi ten aparat i ta jedna kula świetlna umieszczona na wysokości 150 metrów oświetlać będzie całe miasto. Sankt Phar wynalazek ten oznacza na rok 2035.

Interesującym bądź co bądź jest fakt że w ostatnich dniach dzienniki nowojorskie przyniosły istotnie wiadomość, że jednemu z tamtejszych inżynierów udało się zbudować odpowiedni aparat do podobnych celów.

W połowie naszego stulecia kontynuowane będą energiczne **próby dostania się na inne ciała niebieskie**. Przedewszystkiem najbliższym celem będzie **księżyc**. Zbudowane zostaną statki rakietowe, które jednakowoż w r. 1960 zdołają osiągnąć wysokość tylko 200 klm. Ekspedycja na księżyc w r. 1993, nie uda się. Rakieta nie powróci już na ziemię, a załoga tego statku poniesć śmierć z powodu głodu i uduszenia.

Dopiero w r. 2700 ludzie ziemscy w aparacie kulistym zdołają się dostać na księżyc, a **inżynierowie wkroczą na powierzchnię naszego satelity w ubraniach nurków**. W 50 lat potem księżyc będzie ulubionem miejscem wycieczkowem, a podróż na srebrny glob trwać będzie zaledwie 12 godzin.

Człowiek, który nie mógł udowodnić, że jest sobą.

Tragedja urzędnika bankowego Ernesta Watsona.

Przez czas długi rozgrywał się w Londynie niezwykły dramat—historja nieprawdopodobna a jednak prawdziwa, jakgdyby z jakiegoś sensacyjnego filmu w życie realne przeniesiona.

Zacny, uczciwy i spokojny urzędnik bankowy mr. Ernest Watson, dowiedział się pewnego pięknego poranku, że posiada sobowtóra. Co gorzej—że ów sobowtór przebywa tak jak i on sam w Londynie. Co jeszcze gorzej, że ów sobowtór jest niebezpiecznym włamywaczem i fałszerzem. Co już najgorzej, że ów sobowtór wie doskonale o istnieniu jego samego mr. Watsona, o ich obu więcej niż bliźniaczem podobieństwie i że podobieństwo to w niesłychanie perfidny i przemyślny sposób wyzyskuje.

Dowiedział się o tem wszystkiem mr. Watson w więzieniu, gdzie wtrącony został za przewinę swego sobowtóra. Wyratowało go stamtąd dopiero po wielu dniach wykazanie i stwierdzenie alibi. Od tego czasu rozpoczęła się najprawdziwsza gehenna p. Watsona. Był niepewny dnia ani godziny. Każdy swój krok musiał notować i pamiętać, dla każdego kroku musiał posiadać gotowe do wykazania w każdej chwili alibi i świadków na poparcie tego alibi. Mimo tych wszystkich ostrożności jeszcze trzykrotnie po pierwszym wypadku przesiadywał w kryminale jako „ten drugi", aż wreszcie nadszedł moment najokropniejszy.

Aresztowano go już nie jako jego sobowtóra, lecz jako jego samego, jako mr. Watsona. Sprowadzono go do komisarjatu i tam po raz pierwszy ujrzał zmorę długich miesięcy swego życia. Zdrętwiał z przerażenia. Zmora nietylko niczem pod względem fizycznym od niego samego się nie różniła, nietylko aż do najdrobniejszych szczegółów tak samo była jak on przyodziana, lecz posiadała jego własną autentyczną metrykę. Prawdziwy mr. Watson posiadał swój własny autentyczny paszport, lecz fałszywy mr. Watson przysięgał, że paszport ten został mu poprzedniego dnia skradziony i że on właśnie, fałszywy mr. Watson, jest mr. Watsonem prawdziwym a mr. Watson prawdziwy jest sobowtórem - zbrodniarzem. Zawezwano gospodynię prawdziwego mr. Watsona. Kobieta znalazła się w rozpaczliwej sytuacji. Nie mogła poznać, który z dwóch Watsonów jest Watsonem prawdziwym. Tembardziej nie mogli tego stwierdzić koledzy bankowi prawdziwego Watsona. Wiele tygodni upłynęło zanim wreszcie po mozolnych grzebaniach w przeszłości sobowtórów, po wielu eksperymentach krzyżowych ogniów zapytań i konfrontacji, odróżniono ziarno od plewy, zdemaskowano fałszywego mr. Watsona, którego ostatniem przestępstwem była kradzież metryki mr. Watsona prawdziwego. Lecz teraz wreszcie nieszczęsny bankowiec uzyskał gwarancję, spokoju na resztę dni żywota. Uzyskał ją dzięki bardzo prostemu sposobowi, który jednak możliwy był do zastosowania dopiero z chwilą pojmania jego zmory—dzięki daktyloskopijnemu odciśnieciu palców mr. Watsona fałszywego, którego siatka skórna okazała się na szczęście zupełnie inna niż siatka skórna mr. Watsona prawdziwego.

Czy lekarz może pozwolić

na śmierć anormalnego dziecka?

Pewien lekarz chicagowski przez rozmyślne niezastosowanie środków leczniczych pozwolił umrzeć dziecku, u którego stwierdzono brak komórek mózgowych i paraliż. Rodzice dziecka, nie solidaryzując się z tem stanowiskiem lekarza, wytoczyli mu sprawę sądową.

Obecnie w prasie amerykańskiej toczy się dyskusja na temat, czy lekarz powinien ratować ułomne dziecko, czy też może pozwolić mu umrzeć. Wśród samych lekarzy zdania są podzielone. Jedni solidaryzują się z lekarzem chicagowskim inni potępiają jego stanowisko.

— Sprzeciwiam się temu, aby lekarz miał moralne prawo pozwolić umrzeć, lub przyczynić się do śmierci pacjenta, ze względu na chorobę, jaka dotknęła chorego — oświadcza dr. M. C. Pearson. Życie jest taką świętością, że powinno być zachowane za wszelką cenę.

— Lekarz nie może pozwolić nikomu umrzeć — twierdzi dr. T. K. Gruber, superintendent szpitala Receving. — Profesja lekarza uprawiana jest w myśl zasady że życie winno być ratowane. Może być, że dziecko mimo starań lekarza umarłoby, jednak same starania mogłyby się przyczynić do wynalezienia nowych środków ratowania chorego, które zastosowane w innych wypadkach mogłyby przynieść ludzkości wiele korzyści.

Natomiast adwokatka R. Kahane solidaryzuje się z lekarzem chicagowskim, mówiąc:

— Sądzę, że tego rodzaju dziecku powinno się pozwolić umrzeć, gdyż nawet przy największych staraniach lekarzy i użyciu przez nich wszelkich, możliwych środków, dziecko byłoby anormalne, stając się ciężarem społeczeństwa.

— Skąd zwolennicy uśmiercania dzieci anormalnych mają pewność, że może już w niedalekiej przyszłości nauka nie zdobędzie środków dla uzupełnienia lub wymiany tkanek w organizmie ludzkim? — zapytuje J. Nelson Lewis prezeska „Detroit Federation of Women's Club".

Głosy te wzięte zostaną pod uwagę przez sąd chicagowski, który rozstrzygnie powyższy wypadek.



— Pani cały dzień się kłóci i wszystkich przeklina!

— A kiedy mam się kłócić, w nocy? Muszę przecież odpocząć!

Brak kobiet

odczuwa Kongo.

Koloniści z Leopoldville, punktu handlowego w Kongo belgijskim, założonego przez anglika Stanleya w r. 1882, wystąpili do władz belgijskich z niezwykłą prośbą.

Okazuje się, że na 20 tysięcy mieszkańców tego miasta jest zaledwie 5 tysięcy kobiet. Wobec tego mężczyźni tamtejsi, cierpiąc bardzo z powodu samotności, napisali podanie do ministra kolonji, prosząc go o powzięcie środków, któreby zachęciły kandydatki do stanu małżeńskiego do opuszczenia Belgji i wyjazdu do Kongo. W ten sposób 15 tysięcy kobiet bardzo szybko znalazłoby mężów.

Najczystsze miasta.

Salt—Lake—City.

Po własnym mieście widzimy, że gdy śnieg spadnie, panuje niezwykłe błoto i brud, gdyż polskie magistraty nie kwapią się z uprzątaniem śmieci i błota. Jest jednak miasto w świecie, które tych kłopotów nie zna i gdzie uprzątanie wielkich nawet ilości śniegu nic nie kosztuje.

Tym szczęśliwym miastem jest mormońskie Salt-Lake City (dosłownie miasto słonego jeziora). Jest to stolica północnego stanu Utah. Miasto położone jest tak szczęśliwie, że w jego okolicy jest mnóstwo gorących źródeł.

Dzięki temu właśnie oszyszczenie miasta nic nie kosztuje, a gdy wielkie nawet spadną śniegi, wystarczy tylko by straż ogniowa przeprowadziła do źródeł sikawki, a natychmiast śnieg znika pod działaniem gorących strumieni jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

3 milj. zł. honorarjum

otrzymał adwokat londyński.

Nieraz się słyszy o niezwykle wysokich honorarjach jakie otrzymują adwokaci. Lecz i w tej dziedzinie bywają rekordy, które pobił napewno adwokat angielski sir Leslie Scott, posiadający tytuł królewskiego doradcy.

Scott odbył niedawno podróż do Indji w roli doradcy prawnego idyjskich krajów i władców w ich zawiłościach konstytucyjnych. Ponieważ z powodu wyjazdu trzeba było przerwać zwykłą praktykę, więc Scott zażądał bardzo wysokiej zapłaty, wynoszącej 53 tysiące funtów szterlingów.

Nie jest to jednak wszystko; Scott zaznaczyć jeszcze, że musi też pobierać djety po 200 funtów dziennie, a ponieważ cała podróż potrwa trzy miesiące, otrzyma on tytułem djet 18 tysięcy funtów. Razem więc skarb angielski czy indyjski będzie musiał wypłacić Scottowi 71 tysięcy funtów (czyli przeszło 3 miljony złotych).

Będzie to napewno najwyższe honorarjum, jakie adwokat za tak krótki stosunkowo czas otrzymał.



Artyści wobec sportu.

Jedni uprawiają sport dla zdobycia harmonijnej linji ciała, inni ze wzg'ę.lu na swój zawód.

Zagranicą powstają szkoły gimnastyczne i sporto we dla artystów obo ga płci.

Sport siedmiomilowemi krokami dąży wciąż naprzód. Odczuwa się go już wszędzie w prasie codziennej, przemyśle, nawet w literaturze i sztuce. Wpłynął poważnie i dodatnio na modę i to nie tylko w ubraniu, ale nawet i na samą budowę ciała. Opiewane do niedawna piękne paryżanki ze swemi krótkiemi, okrągłemi linjami, musiały ustąpić miejsca wysportowanej amerykance z jej równą, sportową sylwetką. Spokojne, muskularne ciało, typ greckiej Diany, oto wymagania dzisiejszej piękności.

Nic więc dziwnego, że ludzie teatru, chcąc zadowolnić wymagania publiczności muszą uprawiać sport. Odnosi się to w większej mierze do kobiet, niż do mężczyzn. Jedni uprawiają sport tylko dla celów pośrednich, tak jak zdobycia harmonijnej linji ciała, drudzy potrzebują go już jako części uprawianego przez się zawodu. Gdyż dzisiaj już nietylko kina, cyrki i kabarety ale nawet poważne teatry, w programach swoich silnie uwzględniają umiejętności sportowe. Taniec rytmiczny czy balet, wymaga dziś od swych wykonawców niezwykłego wyrobienia fizycznego. A nawet czysty sport pokazują także na scenach jak np. boks, szermierkę, pływanie, lekką atletykę i t. d. Wielkie sceny stolic europejskich, jak np. Opera Komiczna i Teatr Schumana w Berlinie, Mayol, Palace, Folies Bergeres w Paryżu, Palladium i Hippodrom w Londynie, prześcigają się w wystawianiu programów sportowych, które cieszą się zupełnie niezwykłą frekwencją publiczności.

Jakkolwiek wyda się niektórym, że popisy te mają charakter cyrkowy, to po przyjrzeniu się im przekonaliby się, że umiejętności tam ukazane wymagają długoletniego przygotowania sportowego i ciągłego treningu. Tam gdzie dawniej spoglądano się dam światowych czy też półświatowych, zastaje się obecnie kobiety prowadzące surowe, solidne życie prawdziwego sportowca.

Powstały nawet szkoły, mające za zadanie przygotowanie sportowe i gimnastyczne aktorów i aktorek. Do najlepszych należy t. zw. Tiller — School w Londynie. Adepci tej szkoły, słynni są dziś na całym świecie i dochodzą do fenomenalnych wyników sportowych, przedewszystkiem lekkoatletycznych. Nic dziwnego, że występy ich w baletach, gdzie widzi się znakomite wyniki sportowe połączone z niezwykłą harmonją tańca cieszą się niezwykłem powodzeniem.

Artyści starsi, wykonujący już swój zawód i nie mogący korzystać ze szkół, uprawiają sport po amatorsku, by przez zwiększenie gietkości ciała i elegancji ruchów pomnożyć swoje walory cielesne i łatwiej je uwydatnić na scenie. W klubach sportowych londyńskich czy paryskich, znajduje się teraz wielu sławnych aktorów i aktorek, którzy z zapałem oddają się sportom, nie tylko dla przyjemności, ale i z konieczności. I u nas były już próby urządzenia zawodów sportowych między zespołami teatralnemi, niestety nikt nie brał ich poważnie. A szkoda; bo jak z jednej strony między polską bracią aktorską jest paru dobrych sportowców, tak przez propagowanie wśród nich sportu, wielu by się wyrobiło, z niemałą dla nich korzyścią.

U artystów kinowych należy to już wprost do obowiązków. Ale bo też ich zawód stawia im znacznie większe wymagania fizyczne, niż komukolwiek innemu. Gdyż niema teraz wprost roli w filmie, gdzieby wyrobienie fizyczne nie było potrzebne. To też w słynnem mieście filmowem Hollywood w Ameryce, rozmaite gwiazdy uprawiają nawet tak czysto męskie sporty, jak rugby lub football.

Z drugiej znów strony, wielu słynnych mistrzów sportu przechodzi do teatru, a raczej do kina. Jakkolwiek rola ich tam polega nie zawsze na wykonywaniu swego sportu, chętnie ich tam widzą, albowiem stanowią znakomitą reklamę i przyciągają publiczność. Wystarczy wymienić Dempsey'a i Carpentiera. Ale nietylko zawodowcy obierają taką karjerę. Słynna Aileen Riggin była mistrzyni olimpijska w skokach pływackich, wykazała w swych popisach taką harmonję ruchów i elastyczność, że namówiono ją by poświęciła się tańcowi. Dziś jest ona jedną z najsłynniejszych tancerek Nowego Jorku; twierdzi, że oba jej zawody t. j. pływacki i taneczny, znakomicie się uzupełniają i uprawianie jednego wpływa bardzo dodatnio na drugi.

Pewna zaś znakomita łyżwiarka, zmuszona wprawdzie koniecznością, nie zawahała się swej umiejętności sportowej połączyć z taneczną i dziś, dla większego powodzenia popisuje się w okolicach, gdzie sport łyżwiarski jest mało znany, a mianowicie w gorącej Kalifornji, na kawałku sztucznego lodu, układanym pod gołym niebem.

Możliwe, że to połączenia sportu ze sceną nazwie ktoś wybrykiem mody. A moda przecież jest kapryśna. To, co dziś z zapałem przyjęła, to może jutro obojętnie odrzuci. Ma on może po części rację.

Ale obawiać się tego nie potrzeba. Jak dotychczas moda jest potężnym sprzymierzeńcem sportu. Jedna mu bardzo wielu zwolenników i wpływa dodatnio na jego rozwój. A szczególnie przez scenę, skąd może przemówić nawet do tych, którzyby się nigdzie zresztą ze sportem nie zetknęli. A kto raz się ze sportem zaznajomi i pozna jego dla siebie korzyści, ten będzie się go trzymał, już nawet wbrew modzie. Tych zaś, którzy sport będą traktować powierzchownie i tylko wtedy, kiedy moda każe tych żałować nie należy. Pociechy by z nich i tak nie było.

Zresztą, jest to już rzeczą władz sportowych, by modę jaknajbardziej wykorzystać, a ewentualnie w przyszłości nie dać się przez nią opanować. Tymczasem zaś, korzystając z niej wartoby o tem pomyśleć, czy i u nas ze sceny nie daloby się coś dla sportu zrobić.

Jeszcze o zgodzie w piłkarstwie polskiem.

Czy P. U. W. F. winien pokryć długi P. Z. P. N-u?

Rzadko kiedy można spotkać się z zebraniem, którego obrady prowadzone były w atmosferze takiej nieszczerości i wzajemnej niechęci, jak ostatnie posiedzenie konstytucyjne nowego „pogodzonego P. Z. P. N., o którem pisaliśmy dokładnie w odpowiednim czasie.

Rozłam, dokonany przez Ligę wykonał tak głęboką przepaść między obydwu stronnictwami, że na moralne rozbrojenie i prawdziwą zgodę długo przyjdzie jeszcze czekać.

Walka obecna ma podłoże poważniejsze, niż spór o system rozgrywek. Była to początkowo walka kilkunastu potentatów z szarym ogółem.

Pierwsze symptomaty dały się zauważyć już jakie cztery lata temu, kiedy kluby klasy A zrozumiały, że grozi im w okręgach całkowite zmarjoryzowanie przez najdrobniejsze; od tej chwili sprawa zmieniła się o tyle, że prysła solidarność t. zw. klasy A., która część, uznając siebie za warstwę w piłkarstwie uprzywilejowaną, zawiązała Ligę, a reszta odtraconych klubów A-klasowych, z konieczności połączyła się z broniącą starego porządku masą.

Do walki na tem podłożu przybyły antagonizmy lokalne a Liga wyzyskała wszystkie błędy starego zarządu P. Z. P. N., by przeciągnąć na swą stronę i część klubów durgorzędnych.

Secesja 14 klubów, mająca początkowo na celu zmianę systemu gier, stała się w rezultacie walką z dr. Centnarowskim i reprezentowaną przez niego grupą.

I dziś, gdy zgodzono się na to, że powstać ma w obrębie nowego P. Z. P. N. eksterytorjalny okręg klubów extra klasy, gdy zatarto programowe różnice poglądów, walka stronnictw prowadzona jest nadal z całą zaciętością.

Siły wyższe pochodzące z zewnątrz, z poza piłkarstwa, nakazały mu przeprowadzić ugodę.

Z wielkim trudem formalnie pokój zawarto i rozłam zlikwidowano. Zebranie konstytucyjne wykazało jednak tak wielką nienawiść, taką nieufność, że trzebaby być bardzo naiwnym, by w zgodę tę wierzyć.

Widać było, że obydwu stronom podanie sobie ręki do zgody, sprawia największą przykrość. Godziłyby się one obie na tę okoliczność, ale robiły co mogły, tak jedna, jak i druga strona, by nawzajem sobie życie uprzykrzyć. Jedni i drudzy wysuwali takie nowe punkty sporne, które zdawałoby się mogą stanowić znowu kość niezgody.

I wynajdywano je ustawicznie, w ciągu całego tego pięciogodzinnego mozolnego posiedzenia, choć każdy zdawał sobie sprawę doskonale z tego, że za 15 minut i tak będzie musiał ustąpić, choć każdy wiedział, że jest to tylko małostkowa szykana.

Uczepiano się każdej okazji, by móc poformalizować i utrudnić przewodniczącemu robotę.

Gdy wynik głosowania był przesądzony, upierano się przytem, że większość bezwzględna, a nie większość zwykła jest dla prawomocności wyborów potrzebna. Kazano ponawiać głosowanie, choć opozycja wiedziała z góry że jedyną jej demonstracją mogą być białe kartki lub świecące pustką na czas głosowania fotele.

Było to bezsilne miotanie się dwóch wrogów, którzy od dziś muszą razem współpracować.

Muszą. Dlaczego?

To okazało się pod koniec zebrania. Zamknięto posiedzenie tem, że ma być wysłana delegacja do pułk. Ulrycha, dyr. Państw. Urz. Wych. Fiz. i P. W.

Intencja jest przejrzysta: chodzi oczywiście o gotówkę. Od czasu bowiem, gdy państwo wydzieliło pewne, dość znaczne kredyty na cele sportu i wychowania fizycznego, każda organizacja, której nie chce się zdobywać pieniędzy drogą trudniejszą, a więc ze składek i imprez, uważa, że P. U. W. F. niema nic lepszego do roboty jak ją subwenjować.

A każdy kto narobił lekkomyślnie długów, sądzi, że P. U. W. F. powinien pokryć deficyt jego nieudolnej lub rozrzutnej gospodarki.

Tak jest i z piłkarzami. Nie chcą oni zrozumieć, że kredyty przyznawane przez państwo na sport, mogą być zużytkowane tylko na cele twórcze, nie zaś na odrabianie błędów, które sobie ktoś popełnił. Domagać się od P. U. W. F. pokrycia deficytu P. Z. P. N. o czem mówi się głośno, jest jaskrawym dowodem tego, jak niektórzy traktują państwo, niczem dojną krowę.

Tarnowski i Warmiński

trenować będą na Riwierze do rozgrywek u puhar Davisa.

Polski Związek Lawn-Tennisowy nie mając możności dania odpowiedniego treningu naszym graczom w kraju — postanowił wysłać na trening na Riwierę Andrzeja Tarnowskiego i Warmińskiego Jerzy Stolarow i Stanisław Czerwertyński nie będą mogli w najbliższym czasie myśleć o treningu z racji złego stanu zdrowia jakkolwiek Czetwertyński będzie również na Riwierze.

Skład reprezentacji Polski na zawody międzynarodowe o puhar Davisa zostanie ustalony przez Komisję Sportową Polskiego Związku Lawn-Tennisowego w kwietniu.

Terminy rozgrywek o puhar Davisa przedstawiają się następująco: pierwsze koło musi być zakończone do 8 maja, drugie — do 20 maja trzecie — do 13-go czerwca, półfinały grupy — do 24 czerwca, finał grupy — 13, 14 i 15 lipca, finał między grupami: europejską i amerykańską — 20, 21 i 22 lipca i ostateczny finał główny 27, 28 i 29 lipca.

Porządek rozgrywek — rozlosowanie uczestników — będzie miało miejsce w Paryżu w początkach lutego, niedługi za tem okres czasu dzieli nas od chwili, która zadecyduje z kim spotka się nasza reprezentacja.

Wiadomości zagraniczne.

Sir Charles Wakeffield z Londynu przeznaczył złoty puhar oraz poważną kwotę pieniężną na nagrodę dla tego, kto pierwszy pobije światowy rekord szybkości w jeździe samochodowej. W chwili obecnej rekord ten wynosi 203 mile angielskie na godzinę. Ustanowił go Segrave. O powyższą nagrodę ubiegać się będą mogli przedstawiciele wszystkich narodów.

**

Poczawszy od r. 1896 na wszystkich ośmiu olimpjadach Amerykanie odnieśli 102 zwycięstw, przyczem zawodników lekkoatletycznych amerykańskich było razem 60. Na drugiem miejscu po Ameryce stoi Anglja z 18 zwycięstwami, trzecia Finlandja z 16 zwycięstwami, czwarta Szwecja z 12 zwycięstwami, tyleż Kanada. Francja zwyciężyła 3 razy. Australja Poł. Afryka, Grecja, Norwegja i Węgry po 2 razy, a Włochy 1 raz.

*

Ostatecznie ustalono liczbę zawodników czeskich na Olimpjadę. Wynosi ona 51 zawodników.

Klęski Czetwertyńskiego w Cannes

Brak treningu dał się we znaki exmistrzowi Polski.

Stanisław Czetwertyński exmistrz tennisowy Poloni od szeregu miesięcy bawi w Palermo i nie startował w żadnych zawodach tennisowych z powodu powiększenia serca.

Po dłuższej przerwie i odpoczynku na Riwierze, stanął Czetwertyński do międzynarodowego turnieju w Cannes. Brak treningu odbił się na klasie gry Czetwertyńskiego, w rezultacie przegrał wszystkie trzy spotkania, a mianowicie: w grze pojedyńczej przegrał ze słynnym Cochettem 1:6, 2:6, w grze parami uległ (wraz z Anglikiem Barlayem) parze Rogers — del Bone 2:5, 5:7, zaś w grze mieszanej wraz z p. Karolviekową przegrał do pary Fraser — Arteus 3:6 i 4:6.

CASINO

Dziś i dni następnych,
Wstrząsający do głębi dramat namiętności ludzkich, p. t.

Mężczyzna z Przeszłością

W roli tytułowej stwarza niezapomnianą kreację genjalny



KONRAD VEIDT

„Mężczyzna z przeszłością" czyli „Doktór X" — to tragiczne dzieje człowieka nauki, który uśmierca pacjenta, pragnąc skrócić jego męki, a sam wplata się w koło katuszy, by wreszcie wyjść zwycięzcą z próby zapasów z nieubłaganem życiem.

„Mężczyzna z przeszłością" czyli „Doktór X" — zakuty w kajdany, smagany biczem, wyzuty z czci i honoru zmuszony żyć życiem podwójnem potępieńca na straszliwej wyspie MONT NOIR — czaruje, olśniewa, wzrusza, wstrząsa, zadziwia!

Od g. 12 do g. 3 ceny wszystkich miejsc **50 gr. i 1 zł.**

SPLENDID

NARUTOWICZA 20

Dziś i dni następnych!

INTRYGA ZAZDROSNEJ KOBIETY

Wstrząsający dramat w 10 aktach podług słynnej powieści OKTAWJUSZA FEUILLET ilustrujący romans młodego człowieka.

W rolach głównych:

Włodzimierz Gajdarow

i

Mały Delschaft

Tajemnice samotnego zamku!
Ekscentryczne wybryki arystokratki!
Zemsta przeszłości!
Klątwa wieków!
Szlachetna miłość zrujnowanego markiza.

Ilustracja muzyczna pod batutą A. CZUDNOWSKIEGO

Od g. 1.30 do g. 3 ceny wszystkich miejsc **50 gr. i 1 zł.**

Kino-Teatr **MIMOZA** Kilińskiego 178 | Dziś i dni następnych. Potężna epopea walk i pożogi!!! 9 aktów 9 aktów | **„SPOWIEDŹ KAPELANA"** | Najnowsza kreacja **IGO SYMA** (polskiego Valentina) oraz Dagny Servaes, Karola Nolla i H. Marra. Następny program: **„Całować to nie grzech"** | Początek przedstawień w dni powszednie o godz. 5-ej, w sobotę o godz. 4-ej, w niedziele i święta o godz. 2-ej po poł.



LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku,

Piotrkowska 294, tel. 22-89

(przy przystanku tramw. pabjanickich przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote

Wizyty na mieście

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Elektryzacja. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz 2 po p.

Ważne dla Szan. Publiczności

Tylko za zł. 2.50

zostają przefasowane przerabiane i odnawiane kapelusze damskie i męskie

Pamiętajcie adres

Lutomierska 2 lub Zgierska 23

Tamże można nabyć nowe kapelusze od zł. 8. UWAGA: Wypożyczamy eleganckie cylindry.

Klisze

dla Drukarń, Wydawnictw i Reklam.

Niniejszym podaje się do wiadomości iż dnia 15 stycznia r. b. otwarty został przy ul.

Piotrkowskiej 101

Zakład Fotochemigraficzny p. f. **„Galwano"**

pod kierownictwem najlepszych sił krajowych oraz zagranicznych.

Wykonywa się szybko, solidnie i punktualnie:

klisze kreskowe, siatkowe i wielobarwne.

„Galwano"
Piotrkowska 101.
Tel. 57-68.

Poszukuje się

odpowiedniej

inteligentnej osoby

do 2-ga dzieci (lat 7 i 8) z dobrymi referencjami. Oferty sub. „X. B." 7

CAR PIOTR WIELKI

Emil Jannings
Bernard Goetzke

w krótce w

„APOLLO"

XXXXXXXXXXXX

NAJNOWYSZYCH

Salonowych i baletowych tańców

udziela prywatnie art. baletm strz

B. Libowicz, Łódź

ul. Sienkiewicza Nr. 15, front I-sze piętro.

Przyjmuje codziennie od 11 rano do 10w.

Doktór

H. Wołkowyski

Zachodnia № 57.
(róg Cegielnianej 19)

Choroby skórne weneryczne
Leczenie lampą kwarcową.
Przyjmuje od 1 do 2-ej i od godz 4—8.
W niedzielę i święta od 11—1.
Dla Pań od godz. 4—5 oddzielna poczekalnia tel.37-70

Dr.

Sołowiejczyk

specjalista chorób skórnych i wenerycznych

przeprowadził się na ul.

Piotrkowską № 99

TEL. 44-92.
Przyjmuje od 11 do 4 pp. i 8—9 wiecz

Dr. med.

S. Lewkowicz

Chor. skórne weneryczne i płciowe
Konstantynowska 12.
Tel. 55-52
Przyjmuje od 9—1 od 6—8. Dla pań do 4 — 5.
Dla niezamożnych
Ceny leczn.

Doktór

P. Klinger

Piotrkowska 51 II p. fr.
Choroby weneryczne, skórne i włosów
Przyjmuje od 7—9
Panie od 6—7
W niedziele i święt. od 10 — 12

Lekarz - dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz. 6—7 wiecz.

Rozmaite

Potrzebna uczenica do szycia. Nowo Cegielniana 28, oficyna. III piętro

Maszyna gabinetowa Singera prawie nowa do sprzedania. Piotrkowska Nr 60 dozorca wskaże

Uwaga szwaczki! Maszyna szybko szyjąca w dobrym stanie sprzedam tanio Specjalna do bielizny. Piotrkowska Nr. 60 dozorca wskaże

Niebywała okazja. Od godz. 12—2 przyjmę prywatne lekcje kroju szycia i modelowania po domach za 65 zł. w ciągu jednego miesiąca. F. Grynblat, Żeromskiego 9. m. 33

Gońców z własnymi rowerami poszukuje Kiersz. ul. Żeromskiego 91.

Zaginął dowód osobisty wydany w Gminie Brus, na imię Ignacego Błaszczyka zamieszkałego w Rudzie Pabjanickiej. 7

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin w tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmu 30 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni Republiki, Piotrkowska 49. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.